

Piotr Juralewicz

część II z II

Sygnatura notacji: **N0819**

Data urodzenia: **28.05.1920 r.**

Data nagrania: **21.05.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Biskupiec, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł, Maciej Foks**

Czas nagrania: **część I: 75 min, część II: 52 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Piotr Juralewicz: Z marszu w Londynie, w dywizji załadunek na statki i lądowanie w suchym porcie w Normandii. Nie w żadnym porcie, tylko w suchym, na plaży. Pamięta pan, w którym to było miejscu? To było... Która to plaża była? Jak to się nazywało, cholera. To było pod Caen. Bo CAEN, to miasto Caen. Tak że do tego Caen to mieliśmy ładnych parę kilometrów. Pierwsze zdobywanie było Caen. Raz a dobrze. Vabank.

I jak pan zapamiętał zdobywanie Caen? Jak pan zapamiętał samą bitwę?

Piotr Juralewicz: No, tam rzeka zmieniła koryto, jak dostała ogień artylerii i z powietrza, i natarcie naszych czołgów, dział i szturmowej piechoty. Panie, nikt, żadna armia nie miała takiej piechoty szturmowej, jak miała 1. Dywizja Pancerna. Nikt.

A pan był wtedy w oddziale...

Piotr Juralewicz: 8. Batalion. 8. Batalion. Tylko się tak nazywało. Potem on zmienił nazwę. Nasz batalion dostał jakiś przydomek. Brabancki później się nazywał, tak? O, tak, Brabancki.

Czyli 1. Brabancki, prawda?

Piotr Juralewicz: I Krwawych Koszul.

A pan służył w tym 8. Batalionie, prawda? Tak. – Która to była...

Piotr Juralewicz: W 4. Kompanii.

A który pluton?

Piotr Juralewicz: W 1. Plutonie. W 4. Kompanii. A czy 8. Batalion miał swoją jakąś taką, jakieś swoje przezwisko, powiedzmy. Oprócz tego, że był nazywany batalionem tych Krwawych Koszul, to czy żartowano na przykład sobie, czy żołnierze innych jednostek żartowali z tego 8. Batalionu, mówiąc... Czy były jakieś takie nieoficjalne określenie po prostu? Wariaci, szatani, tak mówili. Panie, spotkaliśmy się tu z jednym, który brał w udział w tej też. Na odprawie w Olsztynie. I moja żona rozmawia z nim, a ja byłem czymś innym zajęty. Słyszę za plecami, jak on mówi do mojej żony: „Pani mąż to był wariat w wojnie”. Nie wiem. Żona mi to powtórzyła. Ja mówię: „No, albo może on głupi, albo może tam jakoś było”. Ja mówię: „I co tam było wariować? Trzeba...” Panie, zwyciężał ten, kto nie miał stracha. Wie pan, kto tylko coś przestał wierzyć czy coś, ten pierwszy padał. Tam trzeba było mieć odwagę. Ja tam nie liczyłem się z niczym. Mimo, że żona była w Anglii z dzieckiem. Ja na tym wygrywałem.

A jak pan zapamiętał udział w bitwie o Falaise. Jaki był pana udział w tej bitwie?

Piotr Juralewicz: Panie, to książka opisuje. Ja panu na to nic nie powiem. Myśmy mieli tylko przedpole, pole i kierunek natarcia.

Ale szliście za czołgami, prawda?

Piotr Juralewicz: Czołgi szły za... Tak, tak, panie. Czołgi bez nas to było nic. To było nic. Ginęły. Ale czołgi, proszę pana, robiły swoje, a my swoje. My mieliśmy do czynienia z żołnierzami, z ludźmi. Czyli wasze zadanie to było likwidowanie piechoty niemieckiej? Tak jest. Tak jest. Gniazda tam RKM-ów czy jakichś rusznic przeciwpancernych? Tak. Myśmy mieli zadanie tego... Panie, jak ja go nie kropnę, to on mnie kropnie.

Czy tam była ta walka na bagnety?

Piotr Juralewicz: Była.

Ona była za Falaise, znaczy za...

Piotr Juralewicz: Za Falaise. Tak. Czterogodzinna. Krew się lała niesamowicie. Ale to był taki bój przypadkowy, spotkaniowy po prostu czy rzeczywiście...

W natarciu.

Piotr Juralewicz: W natarciu. Tak. Tylko, że... Bo tam byli esesmani, cholera. Oni przyjęli tę walkę, ale się przeliczyli. Panie, po paru dniach inna już niemiecka dywizja była, to może pan sobie wyobrazić. A pan jaką bronią się posługiwał w trakcie... Ja miałem Stena. W natarciu miałem cztery granaty w ładownicach i miałem Sten gun ten. Mogłem ładować co trzeci pocisk świetlny. Tam było nie czasu celowania, panie. Nie było czasu, bo co ja, przyłożę, to dostanę w łeb. Tam z biodra się strzelało. Jak sikawką. Toć widział, jak trafia do celu. A jak pan brał udział w tym natarciu, w tym czterogodzinnym, to jaką bronią się pan posługiwał? Tylko Sten gun. A żołnierze karabiny i bagnety. Jakie było morale żołnierzy pod Falaise? O, była okropna nienawiść do Niemców. Okropna nienawiść. A jak się dowiedzieliście, że macie przed sobą oddziały SS, a nie Wehrmachtu, to jak zareagowaliście? Tak samo, panie, no. Panie, jak oni dostali na początku w dupę, to podnosili ręce „Hände hoch”. Koniec. Ja przyłapałem, uratowałem życie jednego z plutonu, cholera, ale to z innej kompanii. Prowadził, panie, chyba z 60 jeńców sam z karabinem maszynowym do niewoli. I jeden Niemiec, bo ręce mieli Niemcy na głowach. Nóż taki, cholera, długi wystawał mu. Ja zatrzymałem akurat. Nie wiem, jak ja się tam znalazłem. Ja mówię do niego: „Zobacz, na głowie ma bagnet czy nóż?”. Zatrzymali się, on go wywołał, reszta poszła, a ten go zabrał ze sobą. A co z nim zrobił, nie wiem.

A zdarzało się, że wśród tych jeńców, których wzięliście do niewoli, byli Polacy na przykład?

Piotr Juralewicz: Tak. I przechodzili do naszej armii. To byli Ślązacy głównie? Ślązacy, tak. Za pieruna. Czy to pod Falaise zniszczył pan to gniazdo karabinów maszynowych granatem?

To było pod Falaise?

Piotr Juralewicz: Granatem.

A to pod Falaise było, tak?

Piotr Juralewicz: Pod Falaise. Pod Falaise, czy to... Wie pan, w tym rejonie Falaise. To mogłoby być Chambois, Trun. To, panie, te Falaise okrągłe całe to było piekło. Tam było bardzo ciężko. Ale tam, gdzie było najciężej, to Polaków rzucali. A zniszczenie niemieckiego czołgu też było w tej bitwie? Jak ja czołg zniszczyłem, to było tak: Myśmy byli okopani. Spodziewaliśmy się kontrnatarcia Niemców. Przeszły przez nas trzy czołgi. Wie pan. I żołnierze troszeczkę tam w tych, tych, cholera, byli troszeczkę z tego. Ja mówię: „Zobaczycie”. Wiedziałem, że tam jest ta artyleria przeciwczołgowa. Specjalna. Z działami. Ja mówię: „Jeżeli jeden wróci, to będzie cud”. I tak było. Jeden wrócił. A ja miałem tam, proszę pana, boczny jeden pluton był, wziąłem ten „pajrot” cały, karabin, pocisk wyrzucany sprężyną i ja go sprzątnąłem. Ten trzeci, co wracał. A tamte zostały tam.

Gdzie go pan trafił? W bok?

Piotr Juralewicz: Nie pamiętam dokładnie. Gdzieś nad gąsienicą w każdym razie. Ale od tego pocisku... Składu jego chemicznego nie znaleźmy. Nie podali nam nawet. To żaden czołg nie uszedł. To duża odległość była między

panem a czołgiem czy... Jakież 100 metrów. – I po tym strzale... – Ale on bardzo celnie strzelał. Widziałem, jak czołg stał w ogniu.

Czyli on się zapalił po tym pana strzale, tak? Tak. A z załogą co się stało?

Piotr Juralewicz: Ona została w środku czy... Nie wiem. Nie patrzyłem już. Nie widziałem. Inny kierunek mieliśmy.

Czy jeszcze coś z tej bitwy pan zapamiętał?

Piotr Juralewicz: Panie, masa trupów leżała. A wspominał pan, że pan został... Naszych chowali z honorami. Szła kompania grabarzy. Wie pan, tam Niemców to tak pchali i tam innych. Ale co...

A jak pan może wytłumaczyć coś takiego, że Niemcy byli bardzo słabi w walce wręcz?

Piotr Juralewicz: Bo oni byli dobrymi piechurami, ale nie potrafili... Panie, oni byli dobrymi żołnierzami i tak dalej. Oni mieli cholernych dowódców, panie. Ich dowódcy potrafili z rewolweru strzelać do Niemca, żeby inni to zobaczyli. Oni nie mieli wyjścia. Ale myśmy musieli być lepsi. Trudno. Musieliśmy być lepsi. Trudno.

Wspominał pan, że został pan ranny, ale w którym momencie to było? To było pod Falaise?

Piotr Juralewicz: O, panie, czy ja panu powiem. W tej całej zawierusze Falaise.

W Falaise.

Piotr Juralewicz: Tak.

Czy pan był obecny przy wyzwaniu obozu, w którym byli jeńcy z Powstania Warszawskiego?

Piotr Juralewicz: Nie. Ja tam nie byłem.

A przy Wilhelmshaven był pan? Wilhelmshaven już po zdobyciu tego Wilhelmshaven to ja tam miałem być, ale nie byłem, nie puścili mnie. A jak pana traktowano w Wielkiej Brytanii już po zakończeniu wojny? Czy namawiano pana do tego, żeby pan wrócił do Polski?

Piotr Juralewicz: Nie. Nic. Opieka była tylko.

A jak pan sobie przypomina ten dzień powrotu do Polski?

Piotr Juralewicz: Przyjechaliśmy do Sopotu. Wyładowali nas. Restaurację swoją pokazali ze swoimi wyrobami,

z kiełbasą i tego. Oczywiście żołnierze spragnieni tego kupowali za angielską walutę, za funty, żeby też spróbować. Ja też kupiłem kawałek tej kiełbasy. I w Sopocie czekałem, aż z Elbląga przyjedzie rodzina żony. Jej wujek, ciotka i siostra. Ta, co z Rosji wróciła. I tego. Zabrali nas z Sopotu i przywieźli do Elbląga. A z Elbląga musiałem uciekać do Biskupca. Wie pan, bo tam w Elblągu strzelali. Rozkaz mieli odgórny od Rosjan. Bić i już. Potem rozeszła się między nami taka gadka, że nie pokazywać się w mundurach. Ja nie pokazywałem się w mundurze.

A pan tutaj do Biskupca przyjechał w battle dresie już czy już w cywilnym ubraniu?

Piotr Juralewicz: Nie. W cywilnym przyjechałem. Pokazywałem panu zdjęcie to moje cywilne. W cywilnym przyjechałem. A mundur wyniosłem na strych. Mole zjadły go. Miałem piękny mundur.

Pokazywał też pan zdjęcie takiego człowieka w mundurze i powiedział pan, że pan mu uratował życie.

Piotr Juralewicz: Tak.

Może pan o tym opowiedzieć? Czy to była ta historia z tym nożem? To nie był ten człowiek? To była historia z Egiptu, jeśli dobrze pamiętam. To była historia z Egiptu, tak?

Piotr Juralewicz: No, uratowałem mu życie, bo on musiał w czymś przeszkrobać, bo tam miejscowi chcieli go zgładzić. I jak pan mu życie uratował? Ale ja byłem z bronią, strzeliłem do góry parę razy i tym samym uratowałem go. Oni nie mieli broni.

A jak pan zapamiętał wybuch wojny?

Piotr Juralewicz: Wojny?

W 1939 roku.

Piotr Juralewicz: W 1939 roku nalot na Grodno i zbombardowanie kościoła Farnego. A ja w tym czasie byłem zmobilizowany do akcji tej, za co mam ten dyplom wystawiony tam i medal mam. Na ochronę linii kolejowej, tej dwutorowej z Warszawy do Wilna. Wie pan, to w pierwszym dniu wojny spadły trzy bomby na te tory kolejowe. Od miejsca, gdzie mój brat stał, 60 metrów tylko. Także tory kolejowe trzeba było tam reperować. Chociaż ta linia nie była bardzo potrzebna, bo już pociągi tam nie chodziły. Ale drezynami żołnierze jeździli. Także Niemców... Tam myśmy Niemców się nie doczekali. Oni nie doszli do Marcinkańc, bo już Bolszewiki przyszli. Przyszli Bolszewiki. A dużym zaskoczeniem było wejście Rosjan? O Jezus. Jakie to było było, panie. Jaka to bez ułamku cywilizacji ludzie. Brudni, karabiny na sznurkach, w łapciach niektórzy. Kuchnia ich, panie, tam świnia by nie chciała tego jeść. Spluwaczki z hoteli pobrali. Tam przed wojną były takie spluwaczki, stały. Jak ktoś chciał splunąć, to, żeby nie na podłogę tylko tam. Bo u Rosjanów to było tak. Ziemia, rękawem i zatławione. Taka u nich kultura była. Kobiety na Syberii nie wiedziały

co to są majtki kobiece, stanik. Nie wiedziały. Tylko koszula. Koszula i sukienka. I goła dupa na mrozie. Tak. Niestety.

Mówił pan, że był pan w kotłochzie z Niemcami.

Piotr Juralewicz: Tak. I pamiętam takie nazwiska: Braun, Hekendorf, Schultz, takie niemieckie nazwiska, ale oni byli przyjacielscy do nas, do Polaków. Ale wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Tak. Czy po wybuchu tej wojny, traktowanie tych Niemców przez Sowietów się zmieniło? Jeden Niemiec nawet oskarżył mego ojca tam. Ja podejrzewam. I jeszcze jednego z Katowic, Pisarskiego. Młody chłop, 20 może parę lat. I Pisarskiego. I NKWD w nocy ściągnęło mego ojca i tego Pisarskiego. Oni chcieli w ten czas, Niemcy byli usłużni dla Rosjan tam. Nie chcieli się narażać. Ale czy wybuch wojny między ZSRR a III Rzeszą zmienił zachowanie Rosjan w stosunku do Sowietów, w stosunku do, tych Niemców? Nie odczułem tego. Nie. Oni byli traktowani jak obywatele. Oni mieli paszporty sowieckie przecież. A myśmy mieli paszporty bez prawa wyjazdu i skielerowskowo rejonu. Tylko w tym rejonie był ważny paszport. A jak do wojska dostałem powołanie, to paszport mi zabrali. Tylko miałem ten listek. A nie daj Boże ktoś by zgubił ten listek, nie ma dokumentu, to gułag.

Czy rozmawiał pan z bratem o jego walce pod Monte Cassino?

Piotr Juralewicz: Tak.

Co brat mówił panu?

Piotr Juralewicz: Wie pan, brat miał ciężkie przeboje, bo brat z trzech czołgów, jako sam jeden, jedyny wychodził żywy. On miał Krzyż Walecznych. On w pewnym momencie wymacał lornetką działko niemieckie, na który by się nadział polski czołg. To było jedno jego osiągnięcie. Ale poza tym w czołgu on tam rabanu Niemcom narobił też. Brat, panie, miał bardzo ładne też medale i opinie bojowe tam z 2. Korpusu. On dwa lata starszy był ode mnie. Ale on do wojska trafił z gułagu. Panie, powiem panu, jak mój brat szedł do wojska, do... Cholera, zapomniałem, jak ta miejscowość nazywała się, pierwsza.

Do Buzułuku?

Piotr Juralewicz: Buzułuku, o. Brat... Tam w obozie przeczytali im, że są wolni i „W Buzułuku tworzy się armia polska. I radzimy wam po małej grupce, idźcie tam”. Dali im tam coś z prowiantu bardzo mało, bo mnie, jak jechałem pod chińską granicę, to dali kawałek suchara, z ryby jakiejś, cholera, panie. Co oni mi jeszcze dali? Nie pamiętam już, ale tak głodowo było. To brat mój szedł z czwórka, a przed bratem szedł wujek mój, też z czwórka i nic o sobie nie wiedzieli. Bo wujek też tam był. To było... ASRR? Cholera, zapomniałem, jak to się nazywało. Na dalekiej północy tam. To szli czwórka, bo musieli, idąc, zdobyć żarcie, bo inaczej nie doszliby. Pieszko szli. Szli bardzo długo. W lesie, nie wiem czy upolowali, czy coś, ale jakąś zwierzynę znaleźli. I oni tą zwierzyną się żywili, ogniska palili. Wie pan, brat szedł z czwórka, trójka po drodze zmarła. Brat został jeden. Zobaczył w nocy ogień. Dopętał do tego ognia i przy ogniu znalazł łupiny z pieczonych ziemniaków, panie, to lizał, drapał, prosił pana i oblizywał kości. A cud się stał,

bo mój wujek przy tym ognisku zostawił tabakierkę w świńskim pęcherzu, wie pan. Miał tabakę tam. I posilili się tam tym zwierzęciem i szli do Buzułuku. Doszli. To brat doszedł do tego ogniska i patrzy, że tabakierka leży. Trzyma tę tabakierkę, a wujek w tym czasie wrócił do tego ogniska po tę tabakierkę, bo był, wie pan, straszny palacz tego tytoniu. I położył ramię na mego brata i mówi: „Wiktor”, a wujek był brodą obrośnięty. Wiktor, mój brat się odwrócił, mówi: „Michał”. Po głosie go poznał. To Michał zabrał brata, tam go nakarmili i brat z nimi razem przyszedł do Buzułuku. Brat przyjechał tam, gdzie ja byłem z matką. Matkę zabrać. Dostał od dowódcy Dywizji, wypłakał pozwolenie. I dostał list taki na przejazd koleją, i pisało, że że czisto pasażerów tam ile osób jedzie na tym bilecie pisało czy że czisto adin”. A brat przerobił, dodał jeszcze „atcać”, czyli wyszło „adinatcać”. I brat mój, 11 z moją matką, ludzi zabrał do Buzułuka. I z Buzułuka matka się przedostała do Krasnowodska. Tam nad Morze Kaspijskie i stamtąd do Persji. Do Iranu. A proszę opowiedzieć o ojcu swojej żony. O ojcu swojej żony.

O Krzemińskim.

Piotr Juralewicz: Tak. Policjantów, przecież NKWD jak wyszło, to wszystkich połapali. I do obozu. No, on się znalazł tam w sowieckim obozie. I tam rozstrzelali, tak jak i innych.

Jak on się nazywał?

Piotr Juralewicz: Krzemiński Franciszek. Miałem książkę o tym, ale do Anglii wysłałem do brata, bo tam brat miał żonę, której ojciec znowu w Katyniu zginął. A gdzie on służył przed wojną w policji? W którym... W Łomży. Ale żona moja urodziła się w Warszawie. Czy żona pana szukała go, czy domyślała się, co się z nim stało? Po wojnie czy w trakcie wojny. Po wojnie dowiedziała się tylko. Dowiedziała się. Nie wiedziała, że on tam zginie. Liczyła na to, że znajdzie się. A pamięta pan, w których to było latach, kiedy ona się dowiedziała? Czy to już było po 1989 roku? Czy wcześniej? Nie, nie, nie. Wcześniej dowiedziała się. Wcześniej. Panie, przysłali nam z Rosji, Polacy, ale kto, już nie pamiętam, zdjęcie, pomnik i napis po rusku, i po polsku. Napis, że Katyń został wymordowany... Przez kogo zamordowany? Przez Niemców. Tak. Tylko tam w polskim napisie były ortograficzne błędy. I to zdjęcie, jeżeli złapali w Polsce, to bieda była. I to zdjęcie mnie się dostało tutaj. Dostałem od żony zamordowanego męża w Katyniu, to zdjęcie jedno. I wysłałem to Jezierskiej. Nie wiem, czy ona ma to. To Rosjanie wystawili pomnik, że Niemcy zamordowali w Katyniu Polaków. Tak. Przecież na procesie norymberskim, jak skazywali tych Niemców, to był głos, Rosjanin wystąpił tam w jakiejś sprawie czy coś, to Niemcy powiedzieli: „To Rosjanie zrobili”. I ucichła ta sprawa. A Anglicy o tym dobrze wiedzieli. O śmierci Sikorskiego też Anglicy wiedzieli. Teraz dopiero wychodzi na jaw. Przecież Sikorskiego zgładzili na rozkaz Stalina. Tak. Panie Piotrze, a jeszcze a propos Sikorskiego.

Bo wypadek w Gibraltarze miał miejsce wtedy, kiedy pan był na szkoleniu wojskowym, prawda?

Piotr Juralewicz: Tak. I jakie były nastroje wśród żołnierzy, kiedy... Oj, była rozpacz. Boże, na pogrzeb wybrali ekstra ogromną gwardię polską. Musiał mieć przynajmniej dwa metry wzrostu. Mężczyźni tacy tego. I pogrzeb był tam w Londynie. Miałem fotografię z tego pogrzebu. Ja nie wiem, gdzie to jest teraz. Może z czasem znaję. Sikorskiego w Londynie. Ale i oburzenie było wielkie Anglików. A żeby mniej podejrzania było, to jeszcze z Sikorskim zginął jeden

Anglik i jego córka, Sikorskiego. Ale Sikorski był w Rosji, w Buzufuku, odwiedzał oddziały polskie. Odwiedzał. I zdjęcia też były. Gdzieś, cholera, w jakiejś książce. Pana i pana kolegów odwiedził generał Montgomery, tak? Tak. Naszą 3. Brygadę Strzelców, która współdziałała z pułkami pancernymi. W Anglii, przed wyjazdem na front, Montgomery. To już wtedy w naszej armii było kilka Polaków jeńców z armii niemieckiej z Afryki.

Jak pan pamięta tę wizytę?

Piotr Juralewicz: Wie pan, była bardzo uroczysta. Żołnierzom troszeczkę on dziwnie wyglądał, ten Montgomery. On tam na berecie miał tam jakoś coś przyczepione, zwykły sweter i tak dalej. Munduru on takiego nie miał. Ale szczekacz był dobry. A kiedy się panowie dowiedzieli, że granice Polski zostały przesunięte i już pana rodzinną miejscowość nie będzie w Polsce? Po wojnie... Z listu, dostałem z Łomży wiadomość, że granice Polski zostały zmienione na wschodzie. Że część, Wileńszczyzna cała została przyłączona do Litwy i część do Białorusi zabrali. I przecież Lwów zabrali.

A próbował pan w okresie PRL-u pojechać tam, odwiedzić te tereny?

Piotr Juralewicz: Tak, byłem.

Był pan.

Piotr Juralewicz: Byłem.

Jak pan zapamiętał tę wizytę?

Piotr Juralewicz: Panie, dostałem z Ameryki parę dolarów. Jechałem do Marcinkańc tam odwiedzić tę miejscowość. Proszę pana, te pieniądze, co z polskiego banku dostałem na tę jazdę całą, miałem na to dokumenty, wszystko w porządku. Ale w portfelu, w rewizji w wagonie zauważył, cholera, listek dolara i portfel mi zabrał, wybrał wszystkie dolary. Ja mówię: „Co, zabierasz?” „No, tak”. „To dawaj pokwitowanie jakieś – ja mówię – Bo ja stratny być nie mogę”. Ja mówię: „Dlaczego ja nie mogę dolarów przywieźć tu, na teren litewskiej SRR?”. Tak. Zabrał mi pieniądze w dolarach. A ja wziąłem dolary, bo dolar tam miał wartość. A tak to nam tu w banku wymieniali ruble normalnie, jak się jechało tam. Pojechałem pierwszy raz do Marcinkańc, panie, to musiałem być bardzo, bardzo ostrożny, żeby się nie przejęzyczyć. Nic nikomu nie mówić, bo wyłapywali. Było dużo takich donosicieli. Ja tam do rodziny pojechałem. Ale tam krótko byłem. Odwiedziłem Dubicze, gdzie pomnik tego Powstańca polskiego był. Tego, on tam zginął pod Dubiczami. Boże, zdrada była jakiegoś tam powstańca na linii Dubicze, tam jeszcze jakieś, wyłapali tych powstańców i wyłukli kacapy. Ale pomnik postawiony był w Dubiczach. I czy teraz stoi, nie wiem. Panie Piotrze, jeszcze miałbym takich parę dosłownie bardzo krótkich pytań. Już kończymy. Jak na przykład... Czy w trakcie tego szkolenia w Anglii, przed inwazją, to jakie na przykład ćwiczenia, jakie były scenariusze ćwiczeń ćwiczone, jeśli chodzi o 1. Dywizję na przykład. Ogromnie pracowite. Ogromnie pracowite. Kurs walk ulicznych, kurs szturmowy, ale kursów tych do cholery. Kurs jazdy górskiej, proszę pana, żołnierz musiał mieć. U mnie w książeczce wojskowej to wszystko

zapisane było. Tylko zabrali mi książeczkę, ale to samo wpisali do tej książeczki. Tylko stawił tam tę jedną, nie dość, że pisało, jakie wykształcenie, ilość klas napisali mi jedną i kapitan mi po cichu powiedział: „Bądź tym zadowolony. Niech oni widzą, co tu jest”. A była taka mowa wśród żołnierzy, że z Francji pomaszerujecie tam w kierunku, na Polskę że pójdziecie jako dywizja? Wyzwalać Polskę właśnie, czy... Nie. Nie było nic. Wiedzieliśmy tylko, że koniec wojny, to wrócimy do kraju. I wie pan, ci, co wrócili do kraju, ja też, żałowaliśmy, ale ja żonie nie wytknąłem, ona mnie nie. A jak Brytyjczycy traktowali polskich żołnierzy? Czy to się zmieniało jakoś, czy... Jak ja dostałem powołanie, to tam pracowałem na takiej budowie, to Brytyjczyk mówi: „Co za cholera – mówi – look, recall recall, must be third international war?”. Anglicy koniec wojny potraktowali, ich najmniej padło, panie. Najmniej. Nas z 16 tysięcy z dywizji, to ja liczę, że dwie trzecie poszło.

A pamięta pan nazwiska kolegów, którzy zginęli na przykład we Francji?

Piotr Juralewicz: Tak, dużo pamiętam, panie. Chciałem jechać tam. Pytała mnie Jezierska, czy pojechałbym, jak tego. Ja mówię: „Pani, tam jadą prezydenci i ci, co prochu nie wǳchali”. I panie, ona w książce to ujęła. Wyobraźcie sobie, panowie, po roku czasu od Lecha Kaczyńskiego prezydenta jeszcze, jak żył, przyjeżdża goniec do mnie do mieszkania. Czy ja wyrażę zgodę pojechać do Normandii na D-Day. Ja mówię: „Panie kochany...”, ja czułem, że to stamtąd jest. Ja mówię: „Z przyjemnością bym pojechał, ale to musiałby być ze mną doktor opiekun, bo ciężko jest ze mną. Ja już mam tyle lat”, cholera, i tak dalej. Ja mówię: „Dziękuję za pamięć i nie chcę”. Widocznie to doszło do wiadomości prezydenta, że ja tak wyraziłem się, że tam jadą prezydenci na D-Day i ci, co prochu nie wǳchali. Chętnie pojechałbym, jest ten cmentarz, panie. Mam tam kilka zdjęć też tam. Parę nazwisk odczytałem, ale... A z takich nazwisk... Ale panie, na oczach ginęli. No, Boże kochany. Panie, teraz, o, chętnie bym nawiązał łączność z Radwańską, tą tenisistką. Bo Radwański Stanisław to chyba był jej dziadkiem. Bardzo dobry mój przyjaciel i bardzo dobry żołnierz. Był w mojej dywizji i też z Syberii trafił do wojska polskiego. I znalazł się w moim batalionie. Radwański Stanisław. Ale co, nie mogę się... Prosiłem wnuczkę, żeby może przez internet jakoś znalazła, ale też chyba nie dała rady. Bo ja bym napisał do Radwańskiej, dla ciekawości. Ona sukcesy odnosi teraz, to napisałbym, czy czasami ten Radwański Stanisław nie był jej dziadkiem. Bo w książce mam nazwisko Radwańskiego. W tej „3. Brygada Strzelców Karpackich”. To on tam jest i w 1. Dywizji Pancerniej był.

A pamięta pan jakieś inne nazwiska żołnierzy, z którymi pan służył na przykład?

Piotr Juralewicz: Chodzi o takich szeregowych żołnierzy. No, dużo pamiętam, panie, ale co z tego. Tacy moi najbliżsi... Wie pan, tyle czasu minęło. Tyle czasu minęło.

A pamięta pan jakieś piosenki albo na przykład przyspiewki, jakie się śpiewało tam w batalionie?

Piotr Juralewicz: Myśmy śpiewali. „Myśmy tutaj szli z Narwiku. My przez Węgry i my z Czech”. To 2. Korpus tak śpiewał. „Nas tu w Syrii jest bez liku i Karpacka Brygada”, refren. A u nas 1. Dywizja też śpiewała różne tam piosenki. Znaczący po ćwiczeniach, wie pan, bo ćwiczenia były intensywne. Były intensywne. Dużo strzelania. Znajomość broni. To było bardzo ważne, wie pan. Obsługa. Ja byłem saperem, to, cholera, materiały wybuchowe, panie. Musiałem

wiedzieć, co do lont prochowy, co lont wybuchowy, co ten, wybuchowy, panie. Musiałem to wiedzieć, ale umiałem sam zrobić ładunek, panie, i podsadzić gdzieś pod czołg czy coś. Robili takie rzeczy, cholera. Ale potem dostałem się do tej frontowej jednostki.

A jeśli chodzi o generała Maczka, to jak by pan go scharakteryzował krótko?

Piotr Juralewicz: Proszę?

Jak by pan scharakteryzował dowódcę dywizji? Generała Maczka?

Piotr Juralewicz: Że żołnierze ogólnie nazywali go rzeźnik. A skąd on ten pseudonim? Za bardzo szafował, panie, ludźmi. Ale musiało być zdobyte i nie ma mowy. I zdobyte. Nie pamiętam momentu, żeby zadanie nie było wykonane. Obojętne jakie straty były. Nie pamiętam. Jakim kosztem, ale musiało być zrobione. Taki był rozkaz. A dowódca batalionu na przykład? Nowaczyński. Bardzo dobry, panie. Bardzo dobry człowiek. Bardzo odważny. Dowódcę batalionu trafialiśmy w linii. On miał ochronę, miał swoich żołnierzy, panie, wszystko. On w pierwszej linii potrafił być. „Nie bójcie się, będzie lepiej, coraz lepiej. Trzymajcie się”. O, taki. Ja mu wpadłem w oko chyba, Nowaczyńskiemu, że przysłał żołnierza, zapytać, jak ja się czuję po rekonwalescencji.

A jeszcze jakby mógł pan krótko opisać mundur, który pan nosił. Jak on wyglądał i jakie tam naszywki były, na przykład, jak był obszyty?

Piotr Juralewicz: Panie, to tak samo mniej więcej tu jak ten, tylko miałem... Co tu dodać było, spodnie były inne. Mam spodnie, dostałem, ale inne. Nie pasują do tego munduru. Tak jak na zdjęciu mam. No, koszula może była inna. Krawat to panu pokazywałem, tak? Te... Panie, myśmy mundury, które otrzymywali z Anglii, przerabiali na swój sposób, żeby żołnierz w tym mundurze wyglądał jak caco. A jak się przerabiało te mundury? Krawców było do cholery, panie. Ręcznych nawet. W wojsku naszym tam. Także żołnierz polski w tym mundurze, to Anglicy mówili, to wygląda. Ale to się działo za przyzwoleniem oficerów, tak? Proszę? To oficerowie na to pozwalali, tak? Na takie... A jakże. I oficerowie sobie też przerabiali mundury. Mieli krawca specjalnego. Ten mundur... Tylko te mankiety, że mu się nie udało, krawcowi, ale to tak jest, tak jak było. Czarny naramiennik, te naszywki, tutaj tego i już. Zdjęcie robiłem, to przypiąłem parę medali, tu zdjęcie zrobiłem. W każdym razie ogólnie mówiąc to była gehenna. Ciężka gehenna przejść. Boże, jak człowiek zobaczył, cholera, jak to padało wszystko. A ja się nie cieszyłem, widząc kupy Niemców. Nie. Ale tak patrzyłem, młodzi ludzie, cholera, panie. Poszarpani. A dużo było... Panie, niech by jeden pocisk trafił w moją ładownicę, w której miałem po dwa granaty, to jestem zaginiony, nie ma mnie. Bo by mnie rozerwało na szczątki. To było ryzyko, wie pan, ale ja bez granatów nie poszedłbym do ataku. Muszę. Ja, panie, wymacałem gdzieś jakiś taki punkt oporu karabinu maszynowego czy coś, to jak za pierwszym nie trafiłem, to za drugim na pewno trafiłem. A nieraz, panie, ja nieraz, wiesz pan, do pół kilometra nawet, wie pan, na łokciach się czołgałem pod niemieckie linie. Bo wiedziałem, że oni dojdą, ja nie muszę wracać. Żeby jakieś gniazdo karabinów zlikwidować czy coś. Ja miałem przyjemność.

A wspominał pan jeszcze, że to była najlepsza piechota szturmowa, prawda?

Piotr Juralewicz: Tak. I czyje to było zdanie, Brytyjczyków czy... Brytyjczyków i Amerykanów, i Australijczyków. Szkolenie było tam intensywne. Tam doświadczeni instruktorzy wojskowi polscy z Brygady Karpackiej przecież, panie. Przecież Brygada Karpacka była tam na środkowym wschodzie naszymi instruktorami. A w Anglii już jak się tworzyła ta dywizja, to przecież te niedobitki brygady Maczka z Polski. Przecież Maczek w 1939 roku też w Polsce odniósł ładne zwycięstwa tam z Niemcami. On musiał uciekać, to musiał, ale ma osiągnięcia swoje.

Pamięta pan, czy był jakiś nacisk położony na przykład na jakieś uroczystości religijne w dywizji? Na przykład, czy były jakieś msze z kapelanem?

Piotr Juralewicz: Nie, kapelani byli. Panie, i śpiewali żołnierze. Śpiewali żołnierze, panie. I te pieśni. A czy kapelani też byli na pierwszej linii frontu? Nie. Na pierwszej ja ich nie widziałem. Ale po natarciu, po tego, byli. Nawet do żołnierzy rannych dochodzili też. A święto Wojska Polskiego było obchodzone? Tak. Tak. A pamięta pan... Panie, ogólnie tam mało było tak. Było dużo w armii naszej ochotników z Ameryki, wie pan, było dużo. Sporo. To normalnie z mszy świętej polowej korzystali żołnierze. Także kapelani byli, ale na pierwszej linii nie było ich, nie widziałem. Jedno szło do grobu, a drugie do ewidencji. szrapnel Jakiś odłamek, nie? To ja przyniosę aparat. To, co mnie garderobę rozbił, menażkę mi rozbił na drobne części w plecaku. I to wziąłem na pamięć. Pod Falaise. Tu mam jeszcze, to było na złoty kolor malowane. Emergency ration. Można było tylko na rozkaz oficera dowódcy otworzyć. Tu był obiad z trzech dań, papierosy i mały opatrunek, i takie w krzyżaku świeczka do zagrzania. Tak że za 10 minut można było zrobić trzydaniowy obiad. Ale to już kolor zmieniło. I tak trzymam na pamiętkę. Tu jeszcze mam wojskowy nóż. Dawałem jednemu. Ja mówię, jak otworzysz wszystkie kombinacje, to jest twój. Ale nie otworzył. To znaczy otworzył wszystko, mówi zadowolony: „O, udało mi się”. Ja mówię: „Nie, bracie, bo tu jeszcze jest takie coś do wycinania zębów, a tu jest jeszcze pinceta”. Oj, żałował. No, trudno. Tak, że tutaj te medaliki śmierci, tu mam zdjęcie. Zdjęcie, wręcz nie dyplomu za zasługi w obronie ojczyzny, 1939 rok. Obrona narodowa. Dowodził kapitan Strzyżyński w moich Marcinkańcach. 2. Kompania Graniczna była tam na Litwie. I w ewidencji to wyłapali, i dali mi odznaczenie. Tu jest to zdjęcie z odznaczenia. To za pracę uczciwą w Perolu. A to wojenne. Żona ma też. Żona służyła w RAF-ie. Ja ją z RAF-u wyciągnąłem, bo tam miała bardzo ciężką pracę. W Anglii myśmy ślub pobrali, a poznaliśmy się na Syberii. To była córka policjanta, którego zabili w Katyniu. A to ostatni, to ten medal dostałem. Ten Memoriał.

Co to za medal jest?

Piotr Juralewicz: Proszę?

Co to za medal jest?

Piotr Juralewicz: A, tam mam dyplom od tego.

To jest ten Pro Memoria, tak?

Piotr Juralewicz: In Memory. Tak. Memoriał. Tu mam obrazek z Palestyny. Rzeka...

Jak ona się nazywała?

Piotr Juralewicz: Rzeka i jezioro święte.

Nie Jordan?

Piotr Juralewicz: Jordan.

O, ten pan ostatni medal dostał, to jest ten Pro Memoria, tak?

Piotr Juralewicz: Nie, nie nie. Memoriał to jest ten. Nie. To jest ten medal. – Nie, nie. – Ten, ten, ten. A może ten. Ten, ten, ten. Bo ten jest ze Związku Kombatantów i Więźniów Politycznych. Aha, może ten. Może się tyłem tutaj nalepiło. O, to tak mniej więcej wygląda. Aha, kiedyś mnie odwiedziła 3. Brygada Pancerna z Zachodu, która przyjęła barwy mojego batalionu. Ze Szczecina chyba. Nie. Zapomniałem, jak to się nazywa. Pułkownik... Zdaje się, że ja go tu mam. Tutaj jest. Pułkownik Roman łydkowski. łydkowski. Tak.

A to nie jest Żagań czasami?

Piotr Juralewicz: Proszę?

To nie jest Żagań?

Piotr Juralewicz: Żagań. Tak, tak. I tego, ja już nie miałem. Mole na strychu, musiałem trzymać mundur, bo mole mi tam zżarły. To nie zachował się mundur. Mam, mam odtworzony taki, ale już nietypowo odtworzony. To znaczy mundur odtworzony, ten, co na zdjęciu tu jest. I przysłali mi, bo beret mi się wykończył, to przysłali mi beret. To beret mam nowy. O, tutaj ta 3. Brygada. 3. Brygada Pancerna. Przyjęli barwy mojego batalionu. Podobała im się nazwa. Nasz batalion dostał nazwę 8. Batalion Krwawych Koszul. Piekło było tam, cholera. Nieraz mi się przyśni.